

A close-up, high-angle portrait of a man with dark hair and a light beard, looking slightly to the left. The lighting is dramatic, highlighting the texture of his skin and the intensity of his gaze. The background is a dark, solid color.

MARK
HODGKINSON

PRAWDZIWE OBLICZE
LEGENDY TENISA

NOVAK DJOKOVIĆ

WSTĘP

Wprawdzie nie jest tu subtelnie, ale nikt jeszcze nie zarezerwował stolika w Restoran „Novak”, oczekując – albo w ogóle pragnąc – subtelności. To zapętłony bez końca, olśniewający pokaz tenisowej nostalgii – konkretnie Novakowej: wiszące na ścianach telewizory z wyciszonym dźwiękiem bez przerwy odtwarzają stare mecze, w tym najlepsze momenty z różnych lat kariery sportowca. Novak Djoković zalecał oczywiście, by nie oglądać telewizji podczas posiłku, bo może to narazić jedzenie na kontakt ze złymi emocjami, jednak dla własnej restauracji w Belgradzie czyni wyjątek – tutaj czuć wyłącznie dobre wibracje.

Gdy wchodzi się do środka, mija się „źródółko” pod szyldem Djokovicia, a u szczytu schodów jako pierwszy wita gości wielkobarytowy posąg tenisisty w stylu Terakotowej Armii – beznamiętny, a zarazem wnikliwy i niewzruszony – a dopiero potem host lub hostessa. Chętnie używa się tu megaskali – bo niby czemu nie – i w gigantycznych szklanych gablotach wystawiona jest część trofeów Djokovicia. W drodze do stolika uwagę gościa zwraca oprawa w ramę maksyma motywacyjna: „Spraw, by się stało”, okolona zapalonymi świecami, przez co słowa jawią się jako wyimek z tekstu religijnego. Znajduje się tam również coś na kształt metalowej trójwymiarowej rzeźby przedstawiającej logo Novaka. Niemal każdy

wolny od telewizorów skrawek ściany wypełniają fotografie Djokovicia uderzającego w piłeczkę tenisową albo unoszącego puchary.

W restauracji stoi kolumna wypełniona setkami starych piłeczek tenisowych – niewykluczone, że kiedyś w nie uderzał – prawie jakby cały znój i pot z kortów ćwiczeniowych teraz podpierał ten lokal. Jest nawet jaskrawe, niemalże psychodeliczne dzieło sztuki przedstawiające Djokovicia jako małego chłopca, który zamachuje się rakieta, przypominające, jak to wszystko się zaczęło. Jeśli jeszcze się nie zorientowaliście, zawędrowaliście do świata Novaka Djokovicia (gdzie dostępne są opcje bezglutenowe).

Jeżeli łąduje się w Belgradzie w poszukiwaniu Djokovicia – by uzyskać głębszy wgląd w to, kim on jest i jak rozumuje – Restoran „Novak” to nie najgorszy punkt wyjścia. Zaraz po opuszczeniu samolotu robi się psychoanalizę zdobnego w piłeczki tenisowe menu. Jak smakuje sukces? Właśnie na to pytanie stara się odpowiedzieć restauracja. Lecz siedząc tam, zając risotto z grzybami, sałatkę pomidorową na przystawkę i tartę Novaka, w otoczeniu ruchomych i nieruchomych wizerunków zawodnika, człowiek zaczyna się zastanawiać: kto tu komu wchodzi do głowy? Trudno znaleźć gdziekolwiek na świecie inną restaurację, która byłaby tak wieloaspektowym, multimedialnym hołdem dla osoby publicznej; jeszcze trudniej przywołać taki lokal, który należałby do znanego sportowca i jego rodziny. Moje uwagi nie mają brzmieć złośliwie czy uszczypliwie. To radosna, ciekawa przestrzeń, jedzenie jest smaczne, a jeśli odwiedza się Belgrad, warto się tam udać. Poza tym Restoran „Novak” jest nieco przytłaczająca, w dobrym znaczeniu tego słowa. Oferuje więcej – znacznie więcej – niż człowiek mógł sobie wyobrazić. Ale to samo można powiedzieć o niemal każdym elemencie historii tego sportowca.

Djoković to najbardziej utytułowany tenisista w historii. Jest mistrzem wszech czasów. Już to samo w sobie jest interesujące. Jeszcze bardziej porywająca jest historia o tym, jak osiągnął wielkość – opowieść o trudach i bombach w jego przeszłości oraz świeższych doświadczeniach w „więzieniu” w Melbourne, a do tego wszelkich problemach psychologicznych, które łączą się z dążeniem do wielkich

zwycięstw. Poza tym Djoković to najbardziej dociekliwy, niekonwencjonalny i postępowy z tenisistów. Owszem, potrafi się rozciągać i robić szpagat zwinniej i z większą swadą niż jakikolwiek inny zawodnik tenisowy. Nie uświadczysz też lepszego odbiorcy serwisu, co zawdzięcza częściowo dziełom zebranych Beatlesów (dojdziemy do tego). Mimo to najbardziej frapujące w nim nie jest to, jak się porusza czy jak uderza w piłeczkę, lecz jak myśli. Dysponuje najbardziej oryginalnym umysłem w branży tenisowej, a może w ogóle w sporcie.

Być może już teraz uwielbiasz Djokovicia. Należysz do #NoleFam. A może nie, ale i tak Cię intryguje. Niezależnie od tego, z jakiego punktu wychodzisz, jeżeli naprawdę pragniesz zasmakować w dzisiejszym tenisie i go zrozumieć – razem z całą psychodramą – będziesz musiał zajrzeć do głowy Djokovicia. Na poszukiwania Novaka trzeba się udać jak najdalej w głąb jego psychiki.



ZŁOTE DZIECKO

Gdy schodzi się w głąb schronu przeciwlotniczego w piwnicy domu Novaka Djokovicia, gdzie spędził niejedną noc podczas bombardowań NATO w roku 1999, ma się poczucie, że zanurza się w jugosłowiańskim betonie. Niskie betonowe sklepienia. Betonowe ściany z plamami wilgoci napierające na człowieka. Podłogi z betonu. Nawet powietrze – którego tutaj nie zbywa – pachnie lekko betonem. Mówi się o szarym pejzażu Belgradu, o tym, jak beton przytłacza niektóre części miasta. Nic jednak nie przygotowuje cię na szarość i surowość tego bunkra pod brutalistycznym blokiem w dzielnicy Banjica na południe od centrum stolicy.

Z równowagi wytrąca nie tylko beton – zimny, szorstki, bezkompromisowy. Niepokoją także wyobrażenia o tym, jak Djoković i pozostali mogli czuć się w bunkrze. Wyczuwa się jakieś pozostałości tamtego strachu, zagubienia, narastającego gniewu, prawie jakby wszechobecny beton pochłonął cząstki tych emocji, a teraz je emanował.

Djoković, który miał 11 lat, gdy NATO-wskie samoloty zaczęły uderzać w Serbię, właśnie w tym miejscu poczuł trwogę i przerażenie, tutaj doznał „emocjonalnej traumy”. Nie wiedział, co zaraz spotka jego samego, dwóch młodszych braci, Marka i Djordjega, oraz rodziców, Srdjana i Dijanę. Bunkier był miejscem najbezpieczniejszym, bo początkowo powstał jako schron przeciwatomowy na

wypadek wojny jądrowej. By się do niego dostać, trzeba przejść przez metalowe drzwi w kolorze świeżo utlenionej krwi, przemierzyć betonowe schody, a potem otworzyć dwoje kolejnych stalowych drzwi, z których najmasywniejsze mają co najmniej 30 centymetrów grubości i przywodzą na myśl coś rodem z bankowego skarbcza albo okrętu podwodnego. Mieszkańcy okolicznych domów zamykali i pieczętowali za sobą te drzwi, obracając gigantyczne zamki, by chronić się przed wybuchami i pożarami.

Lecz nawet tutaj, w przestrzeni teoretycznie zabezpieczonej przed bombami i pożarem, rozumieli, że nie istnieje miejsce w pełni bezpieczne i nawet schron przeciwatomowy nie ocali ich w wypadku bezpośredniego trafienia. W całkowitej niemal ciemności Djoković wpatrywał się w twarz matki, by zrozumieć, jak powinien się czuć: jeśli na jej twarzy malował się strach, a tak na ogół bywało, wiedział, że sam także powinien być przerażony.

Skryta i uwieczniona w betonie piwnica niewiele się zmieniła od lat 90. XX wieku i zakrawa na kapsułę czasu, która przenosi do chwili, gdy Djoković był przestraszonym, zdezorientowanym dzieckiem wśród wielu innych przestraszonych i zdezorientowanych dzieci... oraz dorosłych. Do chwili, gdy nasłuchiwał przelatujących nisko odrzutowców, które zdawały się dziurawić nocne niebo nad Belgradem, a potem druzgocącego, nieustającego huku bomb i rakiet. Choć beton je tłumiał, nie niwelowało to strachu, jaki przebywający w bunkrze czuli w te długie, potworne noce.

W pewnym sensie – może aby to zrozumieć, trzeba się tam fizycznie znaleźć – wchodzenie do tego bunkra przypomina wnikanie i zagłębianie się w cząstkę umysłu Djokovicia. To szereg niewielkich pomieszczeń i ciemnych kątów, a gdy się je przemierza, walcząc z pajęczynami, rozumie się, że nie jest to miejsce, które dawni sąsiedzi Djokovicia czy nowi lokatorzy lubią często odwiedzać. Sam Djoković wrócił tu tylko parę razy, by przypomnieć sobie, jak dokładnie wygląda bunkier. Nie zapomina za to intensywnych emocji i tego, co czuł, gdy tam przebywał.

Tu i ówdzie stoją stare fotele i wiklinowe siedziska – niewykluczone, że te same meble znajdowały się tu w roku 1999. Śmieci na

stołach i podłodze także mogą być oryginałami z tego okresu i liczyć sobie ćwierć wieku. Pod sufitem wiszą gołe żarówki, bez lamp, emitujące słabe, żółtawe, chemiczne światło, które ledwie przebija się przez mrok. Sąsiad, który znalazł klucz i odryglował piwnicę, mówi, że jest pewna różnica: w 1999 na podłodze leżały materace. To właśnie tutaj Djoković drżał pod kocem, kiedy Belgrad zyskiwał niechciane miano pierwszego europejskiego miasta zbombardowanego przez NATO, które chciało w ten sposób wymusić wycofanie się serbskich sił z Kosowa.

Djoković wyraził się poruszająco, że „otaczała go śmierć”. Wspomina, że na zewnątrz bunkra Belgrad jaśniał jak dojrziała mandarynka. Miasto było albo objęte zaciemnieniem, albo rozświetlone przez odrzutowce NATO – jedno z dwojga. Przez 78 kolejnych nocy nadlatywały samoloty i zrzucały pociski. Gdy rozbrzmiewały syreny alarmowe, rodzina Djokovićów w popłochu udawała się do bunkra, znajdującego się w piwnicy bloku, w którym mieszkał dziadek Novaka, Władimir. Kiedy zaczęły się naloty, Djoković wraz z braćmi i rodzicami mieszkali jakieś 200 metrów dalej, w budynku pozbawionym własnego schronu. Musieli się przedzierać do bunkra w ciemności, chaosie i zgiełku.

Z perspektywy Srdjana Djokovicia wiosną 1999 zrodziła się trauma, która trwać miała całe życie. Najboleśniejse wspomnienie Novaka pochodzi z jednej z nocy pierwszego tygodnia nalotów, kiedy to około trzeciej nad ranem rodzinę zbudziły i przestraszyły odgłosy eksplozji i tłuczonego szkła nieopodal ich mieszkania. Matka Novaka zerwała się na nogi i uderzyła głową w kaloryfer, przez co straciła przytomność. Wydawało się to wiecznością, choć mogło w istocie trwać kilka sekund – leżała bez życia na podłodze. Wszyscy trzej bracia Djoković płakali. Gdy Dijana się ocknęła, rodzina wyruszyła do schronu, lecz prawie nic nie widzieli – nie paliły się światła, a ulice spowijał dym. Ponadto wśród huku samolotów i wybuchów panował taki hałas, że członkowie rodziny się nie słyszeli, mimo że znajdowali się tuż przy sobie i krzyczeli sobie prosto w uszy.

Oszołomiony i spanikowany Novak potknął się o kamień i przewrócił na ziemię, zdzierając sobie skórę z rąk i kolan. Podniósł wzrok

i zobaczył nad sobą szary stalowy trójkąt – jak sobie później uzmysłowił, był to niewykrywalny bombowiec F-117 – który „rwał przez niebo”. Ten obraz utkwiał w jego pamięci na zawsze – śmiercionośny trójkąt, który wyłonił się znikąd i spuścił rakiety na pobliski szpital. Przysadzisty budynek szpitalny zamienił się w „kolosalną kanapkę wypchaną ogniem”. Djoković sądził, że zginie. Już po chwili odrzutowiec zniknął, a rodzina ruszyła dalej do schronu. Choć obecnie Djoković łaknie emocji, jakie przynoszą głośne owacje widowni po zdobyciu ważnego punktu, nadal boi się nagłych, donośnych dźwięków. Podskakuje, gdy włączy się alarm przeciwpożarowy.

Aby znaleźć się bliżej bunkra, pięcioosobowa rodzina przeprowadziła się do usytuowanego na parterze dwupokojowego mieszkania należącego do dziadka, które ze względów bezpieczeństwa oprócz zwykłych drzwi miało też metalową bramę. Na zewnątrz bunkra ulice wibrowały od eksplozji. W środku dzieci dygotały ze strachu.

Przynajmniej przez pierwszych kilka nocy. Później zaszła subtelna zmiana. Rodziny w bunkrze stopniowo pogodziły się z tym, że tak wygląda ich nowa rzeczywistość, a skoro i tak muszą tu siedzieć, to mogą się czymś zająć. Ściśnięci na niewielkiej powierzchni – Djoković szacował, że w bloku znajdowało się 50 mieszkań, a każdy skrawek betonowej podłogi był zajęty – mieszkańcy grali w karty, śpiewali, spędzali czas na grze w *Monopoly*, *Ryzyko* i inne planszówki. Lecz ta normalność była czysto powierzchowna. W tym miejscu, naznaczonym ogromnym dyskomfortem zarówno fizycznym, jak i psychicznym, zrodziły się mocne więzi na całe życie. Mniej więcej w tym czasie Djoković poznał chłopaka w swoim wieku, Nevena Markovicia, który także mieszkał na parterze tego budynku. Marković, były zawodowy piłkarz, był świadkiem na ślubie Djokovicia z Jeleną Ristrić i nadal zalicza się do najbliższych przyjaciół tenisisty.

Wystarczy spędzić w tej piwnicy parę minut, a już zaczyna się tęsknić do powietrza i naturalnego światła. (Trudno jest sobie wyobrazić, że wraca się do tego bunkra noc po nocy). Na zewnątrz szarość urozmaicają murale przedstawiające Djokovicia. Pod dawnym domem tenisisty można zobaczyć malowidło przedstawiające go z dziadkiem po jednej i pierwszą trenerką, Jeleną Genčić,

po drugiej stronie. Gdy minie się wybetonowany plac zabaw – na którym Djoković w dzieciństwie odbijał piłeczki tenisowe – natrafi się na kolejny obraz, opatrzony serbskim napisem „Bogu ufamy”. Jeden z sąsiadów zwrócił uwagę, że na muralu jest niewymuszony błąd, widać bowiem, jak Djoković uderza z bekhendu lewą ręką. Nie ujmuje to jednak siły przekazu malowidłu ani nie umniejsza znaczenia sportowca dla mieszkańców Banjicy: ktoś z ich grona zdobył uznanie na arenie światowej.

Grupka nastolatków przesiadująca nieopodal dawnego mieszkania Djokovicia wypowiadała się o nim z sympatią, i to nie tyle o tenisie (choć ich babcie zawsze im mówią, kiedy w telewizji pokazywane są jego mecze, i zachęcają do oglądania), ile o jego szczodrości. O środkach, które ofiarował miejscowej szkole na zakup niezbędnych rzeczy, i o tym, że jeżeli akurat przebywał w mieście, znajdował czas, by wręczyć nagrody zwycięzcom turnieju piłkarskiego rozgrywanego na betonowym boisku. Mimo że Djoković znalazł w Banjicy tyle zgrozy, miejsce to przywołuje w nim miłe wspomnienia o chwilach spędzanych na zabawie na świeżym powietrzu z kolegami (mimo że na betonowym boisku zdarł sobie kolana tyle razy, że sam nie wie, jakim cudem jeszcze są sprawne* ; bywało też, że przypadkiem zbił piłką szybę w oknie sąsiada z parteru i musiał brać nogi za pas).

To niezatarta trauma. W drodze powrotnej do centrum Belgradu mija się stare zabudowania wojskowe, zbombardowane w 1999 roku i nigdy nieodrestaurowane; w tym mieście nie trzeba się długo rozglądać, by wypatrzyć wojenne blizny, lecz jak skonstatował Djoković, większość mieszkańców pragnie zostawić przeszłość za sobą.

Przez wiele lat wściekłość zżerała Djokovicia od środka. Uważał on naloty z 1999 za „przejaw najwyższego okrucieństwa” i podobnie jak wielu innych Serbów, kipiał gniewem, a nawet mściwością.

* Kolana Djokovicia w końcu zaczęły się buntować: w 2024 podczas turnieju Rolanda Garrosa doszło u tenisisty do naderwania łąkotki, w wyniku czego przeszedł on operację kolana. Mimo to już 27 dni później przystąpił do rozgrywek na Wimbledonie, a śladem po artroskopii był tylko szary (a nie biały, jak przyjęto na Wimbledonie!) opatrunek. Tak szybka rekonwalescencja wzbudziła kontrowersje, a nawet oskarżenia o symulowanie kontuzji przez zawodnika [przyp. tłum.].

Czuł tę wewnętrzną złość od dzieciństwa aż po dorosłość. Djoković nie potrafił pojąć, dlaczego narody współtworzące NATO połączyły siły, by bombardować niewielkie państwo i zrzucić pociski na, wedle jego słów, bezbronnych ludzi na ulicy. „Blizny po tej emocji, tym gniewie, zachowały się u wszystkich do dziś” – stwierdził. We wczesnej fazie kariery czerpał energię z tej furii, co pozwoliło mu odnieść pewne sukcesy na tourze. Nawet jeśli „utknął” w nienawiści i złości, jak to ujął, to przynajmniej miał wrażenie, że przekuł je w przewagę. Djoković grał ze złością, a złość ta zapewniała mu powodzenie.

Mimo to z czasem Djoković przekonał się, że uczucia „nienawiści, pomsty, zdrady” mogą być obciążeniem i hamować rozwój, zarówno pod względem zawodowym, jak i osobistym. Nie chciał się już tak czuć. Przywoływał przypowieść o wężu i pile stolarza, pasującą jego zdaniem do tego, co sobie uświadomił: że pielęgnując w sobie gniew, tylko sam siebie skrzywdzi. Kiedy wąż przypadkiem kaleczy się piłą, stwierdza, że narzędzie go zaatakowało, więc rozsierdzony i dyszący pragnieniem zemsty opasuje je, przez co się wykrwawia.

Djoković przyznaje, że wśród Serbów występują różne stopnie cierpienia i traumy. Rodzinie przyszłego sportowca dopisało szczęście, ponieważ nie utraciła ona swojego domu ani nikogo spośród bliskich, choć kiedy w gazetach drukowano nazwiska poległych, rodzice rozpoznawali niektóre z nich; tenisście trudno było wyobrazić sobie ból towarzyszący rodakom, kiedy ginęli ich krewni czy przyjaciele. Choć Djoković nigdy nie zapomniał NATO-wskich nalotów ani śmierci i ruiny, które ściągnęły one na jego kraj, widywał też na pewno w Belgradzie graffiti z napisem „Jebać NATO”, to jednak postanowił przebaczyć. Była to świadoma decyzja – podjąć pracę nad sobą i własnymi emocjami, by uporać się z tym tłącym się w środku gniewem. Djoković nie chciał już, by niosła go wściekłość, lecz miłość, a „miłość to przebaczenie”.

Nie było to łatwe, lecz Djoković zachował otwarty umysł – zagłębimy się w to zagadnienie bardziej w dalszych częściach książki – a poza tym powiedział, że otwiera również swoje serce. „Novak

prawdopodobnie dojrzał do przebaczenia i osiągnął tę świadomość być może szybciej niż ktoś inny” – stwierdził Dušan Vemić, który poznał Djokovicia, kiedy przyszedł gigant tenisa miał sześć czy siedem lat, a później miał go szkolić na tourze ATP. „Novak jako istota ludzka nieustannie się rozwija i uczy. Jest nastawiony na rozwój i bez końca studiuje życie. Dotarł do takiego etapu, że starał się zrozumieć, jak inni podejmują decyzje, stawiać się na ich miejscu i dążyć do jak najbardziej racjonalnej postawy”.

Zdaniem Jeleny Janković, Serbki, która plasowała się na pierwszym miejscu kobiecego rankingu w grze pojedynczej, uporanie się z tym gniewem pomogło Djokoviciowi stać się silniejszym człowiekiem. „Naród wrze furią, jeśli się go bombarduje. To przerażająca sytuacja. Ale my, zwykli ludzie, nie mogliśmy nic na to poradzić” – rozważała. „Kiedy się to jednak przezwycięży, człowiek zyskuje nowe siły. Każdy się stara zbudować sobie życie i wyrobić nazwisko”.

Wiara Djokovicia, który wyznaje prawosławie, pozwoliła mu wybaczyć – jak mówi jego trener z okresu dzieciństwa Bogdan Obradović, znający zawodnika, odkąd ten miał 10 lat. „Taką filozofię wyznaje Novak i ogólnie Serbowie kierują się taką prawosławną postawą” – snuje refleksje Obradović. „Potrafimy przebaczać”. Djoković umiał zamknąć przeszłość, wyrwać się z martwego punktu. „Jeżeli się utknęło [w złości], co można zrobić ze swoim życiem?” – zapotywał.

* * *

Djoković w miarę możliwości odtwarzał trasy bombowców z jednoliniowym poślizgiem. Ubierał się na trening i pakował rakietę tak pieczołowicie jak przed wizytą w prestiżowym klubie, wychodził z mieszkania bladym świtem i szukał w Belgradzie zniszczeń. Wypatrywał świeżo poczerńiałej trawy, nowo powstałych kraterów, dopiero co zdeformowanych struktur ze stali i betonu. Miejsc, które jeszcze dygotały i płonęły po minionym dniu.

Choć z dzisiejszej perspektywy może się to wydawać wynaturzone i straszne, była pewna logika w tym, że Djoković wraz z rodziną

dowiadawali się z wiadomości w radiu, gdzie poprzedniej nocy spadły pociski, a potem wyszukiwali w mieście korty, które właśnie ucierpiały: dowództwo NATO najprawdopodobniej nie weźmie na celownik tych samych obiektów w tak krótkim czasie. Djoković musiał też mieć oko na zegarek: wiosną roku 1999 w Belgradzie być aspirującym młodym tenisistą oznaczało także być analitykiem amatorem schematów NATO-wskich nalotów. Trzeba się było nauczyć – i czasem mimo całej tej zgrozy jawiło mu się to niemal jak zabawa – kiedy w ciągu dnia na korcie jest najbezpieczniej. Często najspokojniej bywało wczesnym rankiem, niekiedy w porze obiadowej.

Obecnie, przebywając w Belgradzie, Djoković trenuje raczej gdzie indziej – w elegantszym, wytworniejszym miejscu, gdzie gromadzi się towarzystwo, a bogato wyglądający ludzie sączą espresso na tarasie nad kortami usytuowanymi na zewnątrz (w środku również znajdują się boiska). Lecz w dzieciństwie często grywał w Teniski Klub Partizan – sekcji tenisowej przy klubie Partizan. Nieco brudnawy teren, otoczony murem pokrytym od zewnątrz graffiti, a od środka oblażącą zieloną farbą, nie nadaje się na przebój Instagrama; w klubie tenisowym panuje przyjazna, skromna, powściągliwa atmosfera i nie robią tam halo z koneksji z Djokovićem. Przy wejściu wiszą wprawdzie plakaty z jego wizerunkiem, lecz są one wyblakłe i pożółkłe – pochodzą sprzed lat, gdy reklamował markę Adidas – ponadto jest ich tyle samo co plakatów z Aną Ivanović, zdobywczynią jednego tytułu wielkoszlemowego, które wiszą naprzeciwko. Na ścianach powieszono kilka starych zdjęć Djokovicia, w tym takie, na których widać go w klubowym stroju w czarno-białe pasy. Nie ma jednak posągu ani niczego podobnie oficjalnego, co upamiętniałoby fakt, że najwybitniejszy tenisista w historii kiedyś tu trenował. Owszem, jest popiersie, ale przedstawia generała, który zapisał się w dawniejszej historii klubu.

Nawet w okresie, kiedy niemal każda decyzja była obciążona znaczącym ryzykiem, gra w Teniski Klub Partizan mogła stanowić szczególnie niebezpieczne posunięcie: klub mieścił się nieopodal Banjicy, lecz także w pobliżu szkoły wojskowej, która nierzadko ściągała nań bombowce. Matka się denerwowała – a jeśli NATO zrzuci bombę na kort treningowy jej syna?

Kilka tygodni po NATO-wskich bombardowaniach wydarzyło się coś zaskakującego: wielu ludzi w Belgradzie postanowiło, że przestaje się bać. „Widzieliśmy tyle śmierci i zniszczenia, że w końcu przestaliśmy się ukrywać” – pisał Djoković w swojej książce *Serve to Win*. W świadomości własnej bezsily w obliczu siły ognia NATO i zaakceptowaniu własnego losu kryła się pewna wolność, komentował. Zmiana nastawienia psychicznego mieszkańców miasta objęła także Djokovicia i jego rodzinę. Przestali chodzić co noc do bunkra. Matka przyjęła fatalistyczną postawę wobec perspektywy śmierci i mówiła rodzinie oraz innym bywalcom piwnicy, że oszaleje, jeśli spędzi tam kolejną noc. Zamierzała zabrać rodzinę z powrotem do mieszkania, a jeśli NATO zrzuci pocisk na ich blok, to widocznie jest to im pisane. Djoković, niewątpliwie pod wpływem refleksji rodziców, rozmawiał podobnie: „Jeśli w nas trafia, to w nas trafia, co poradzimy?”.

Wojna zbliżyła do siebie członków rodziny Djokovicia. Fizycznie – bo cała piątka spała w jednym łóżku, zasłaniając okna kocami, by ochronić się przed rozbitym szkłem – a także emocjonalnie. Do najwyraźniejszych wspomnień tenisisty z okresu bombardowań zalicza się chwila – jakże potężna, jednocząca, a zarazem wywrotowa – gdy na jednym z mostów w Belgradzie zebrały się tysiące ludzi ubranych w koszulki z tarczą strzelniczą na przedzie. Mieli nawet cele wymalowane na czubkach głów i śpiewali – drwili z pilotów NATO. Jeżeli rodzina i naród mogą przetrwać coś takiego, myślał Djoković, to mało co zdoła ich złamać, a on sam może kształtować resztę swojego życia, jak tylko zechce. W porównaniu z tym wszystko, łącznie z tenisem, miało się zdawać łatwe.

Pośród nalotów Djoković nadal grał w tenisa. Mimo piekielnych okoliczności nie utracił zapału do kontynuowania treningów, dzięki czemu wojna nie przerwała jego edukacji sportowej (tylko w ciągu pierwszych kilku dni bombardowań nieco się zdekoncentrował). W istocie gdy zamknięto szkoły, trenował jeszcze intensywniej. Co ważniejsze, skupienie się na treningach Novaka – które trwały nawet cztery do pięciu godzin – pomagało wówczas również jego rodzinie, bo zapewniało niejakiemu poczucie normalności i rutyny (mimo że miotał się po mieście w poszukiwaniu miejsca do gry).

Matka Djokovicia była nieugięta – rodzina nie zamierzała siedzieć cały dzień w domu i płakać. Mawiała, że gdyby tak się zachowywali, oszaleliby ze zmartwienia, czy na mieszkanie wkrótce nie spadnie bomba. Miłość Djokovicia do tenisa – a chłopak fascynował się tym sportem, odkąd w wieku trzech lat po raz pierwszy zobaczył kort – motywowała rodzinę, by codziennie wychodzić z mieszkania i dalej żyć. Często na korcie wyszukany przez Djokovicia nie było siatki lub nawierzchnia była popękana i zniszczona – wszak belgradzkie obiekty tenisowe stały się ofiarami ubocznymi wojny. Ale to nigdy nie miało znaczenia. I choć przebywanie na korcie tenisowym w Belgradzie było ryzykowne, niejednokrotnie w innych miejscach miasta bywało równie niebezpiecznie; ówczesna trenerka Novaka, Jelena Genčić, straciła siostrę podczas nalotu bombowego. O siódmej wieczorem Djokoviciowie siedzieli już w domu za zaciągniętymi zasłonami, tak jak powinni. Czasami potrzeba normalności Djokovicia zderzała się z ciągłą rzeczywistością życia w bombardowanym mieście. Podczas treningów wyły syreny, a odrzutowce przecinały niebo. Kiedy Djoković w klubie tenisowym Partizan obchodził dwunaste urodziny, a rodzina śpiewała mu *Sto lat*, przeleciał nad nimi samolot, zagłuszając śpiew.

Przeżycie podobnych „przerażających” chwil – jak je określił – kiedy to czuł się całkowicie bezradny, dało Djokoviciowi wewnętrzną siłę i odporność, które miały mu towarzyszyć przez całą karierę; sprawiło również, że stał się jeszcze bardziej wygólniały i ambitny, spragniony sukcesu jako tenisista. Chciał pokazać, jak młody chłopak, który przeżył okropności wojny, może zostać najlepszym zawodnikiem w tenisie – globalnej dyscyplinie uprawianej przez sportowców z dużo bogatszych krajów, które w dodatku nie padły ofiarą bombardowania.

Zniszczony, lecz żywy. Zdaniem Bogdana Obradovicia taki był Djoković podczas wojny. Ocenia on, że wczesne doświadczenia życiowe obdarzyły Novaka dodatkową energią oraz trwałą siłą i odpornością. „Ludzie, którzy tyle wycierpieli podczas tej potwornej wojny... nie mogło być coraz gorzej. W pewnym momencie musiało to ustać. Prędzej czy później uderzysz w dno. Potem albo będzie źle, albo zaczniesz się podnosić. Innych możliwości nie ma. Kiedy

atakuję cię jakieś zło, przyzwyczajasz się do tego. Dobrze poznajesz to, przeciwko czemu walczysz, i przekonujesz się, że to zło nawet nie czerpie z tego szczególnej radości. Jesteś zniszczony, ale żywy” – mówił Obradović. „Potem odkrywasz w sobie jakąś niewyjaśnioną energię. To wszystko albo cię zniszczy, albo doda ci sił. Tak się stało z Novakiem – stał się silniejszym człowiekiem”.

Jeszcze przed rozpoczęciem nalotów życie w Belgradzie obłożonym międzynarodowym embargo było nadzwyczaj trudne: Novak wspomina, jak za piętnaście szósta rano stał w kolejce po chleb dla całej rodziny. „Chłopak taki jak ja, dorastający w Serbii, miałby zostać mistrzem tenisa? Nawet w sprzyjających okolicznościach byłoby to niezbyt prawdopodobne. A straciło jeszcze na prawdopodobieństwie, gdy zaczęły spadać bomby” – napisał kiedyś. Ale czy to możliwe, że prawda wygląda wręcz przeciwnie? Że naloty wręcz zwiększyły szanse Djokovicia na sukces na tourze? Obradović komentował, że podobnie jak w życiu zdarzają się wzloty i upadki, również na korcie tenisowym przeżywa się szalone emocje. Djoković zapewne nie zdawał sobie wówczas z tego sprawy, ale doświadczenie wojennej przemocy, w tym niekończące się noce spędzane w schronie przeciwlotniczym, dały mu jeszcze więcej hartu ducha.

Wygląda na to, że wojna zahartowała również dziewięcioletnią koleżankę Djokovicia, Ivanović, która ćwiczyła niekiedy na dnie pustego basenu, a później stała się numerem jeden na świecie w rankingu kobiet. Wraz z Jankoviciem, innym Serbem, który znalazł się na szczycie światowych zestawień, tworzyli złote pokolenie trojga przyszłych numerów jeden na świecie. „Byliśmy wygłodniali, ponieważ nigdy nic nie otrzymaliśmy” – powiedział Janković. „Na wszystko, co mieliśmy, musieliśmy zapracować, w dodatku aby się wykazać, musieliśmy włożyć w to więcej wysiłku niż zawodnicy z innych państw. Pochodziliśmy z kraju, który nie był zbyt zamożny, nie dysponował wspaniałymi obiektami sportowymi i nie miał tradycji tenisowych, więc czasami zakrawało to na niewykonalne zadanie, lecz mieliśmy za to silną wolę. Jako naród nie akceptujemy drugiego miejsca. Musieliśmy być numerem jeden, nie było innej opcji. Albo jesteś najlepszy, albo jesteś nikim. Taką mamy mentalność”.

Uważa się, że nie ma bezpośredniego tłumaczenia serbskiego słowa *inat* na język angielski. Jest to swego rodzaju mieszanka buntu, złości, uporczywości i postawy „goń się, kmiecie”, być może z odrobiną sarkazmu i cierpkiego dowcipu; niektórzy twierdzą, że taka przekora towarzyszyła Djokovićowi w tenisie od wczesnych dni i nadal go napędza. „*Inat* pojawia się, gdy jesteś zły i masz ogromnie silną motywację, aby udowodnić wszystkim, że się mylą. Chcesz świetnie sobie poradzić. Myślę, że Novak doświadczał tego uczucia przez całą swoją karierę” – powiedział Janković. „Ze mną było podobnie. *Inat* leży w naszym narodowym charakterze. Chcemy być najlepsi. Odniesiemy sukces, nawet jeśli pochodzimy z małego kraju, który nie jest najbogatszy i nie ma wybitnego zaplecza. Ale mamy to, czego nie mają inni sportowcy. Mamy *inat*. I udowodnimy, że się mylisz”.

Bombardowania z 1999 roku nadal kształtują sposób myślenia Djokovicia na korcie. „Przeszłość Novaka, wojna i wybuchające wszędzie bomby sprawiły, że stał się nieulekły” – zauważyła Chris Evert, niegdysiejsza światowa jedynka i zdobywczyni 18 tytułów wielkoszlemowych w rozgrywkach singli kobiet. „Jeżeli przeżyło się takie dzieciństwo i ma za sobą podobne traumatyczne doświadczenia, wyzbywa się strachu. Jeżeli takie przeżycia nie uformują pewnego typu człowieka, to już sama nie wiem, co tego dokona. Novak wykorzystuje negatywne momenty życia, takie jak uwikłanie jego ojczyzny w wojnę, i czerpie z nich siłę podczas meczów. Powtarza sam sobie: »Okej, Novak, mamy pięć do zera w piątym secie, ale gorsze rzeczy przeżywałeś«. Wojna wyzuła z lęku jego tenis i jego życie. W rezultacie dodała mu siłę i odporności. Ten człowiek ma w sobie głębię siły”.

Niektórzy bliscy Djokovicia sugerują, że nie należy przeceniać wpływu wojny na jego drogę do wielkości. Chociaż jego przeżycia pobudziły go do działania, niewykluczone, że gdyby dorastał w bardziej spokojnych i dostatnich czasach, również odnosiłby porównywalne sukcesy. „Prawdą jest, że ta część historii Novaka zahacza o ekstrema” – przyznał Janko Tipsarević, który dorastał w Belgradzie, a później stał się graczem pierwszej światowej dziesiątki

i zalicza się do najbliższych przyjaciół Djokovicia (kilka razy byli razem na wakacjach z rodzinami).

„Wielu sportowców wychowywało się w ubogich domach albo pod opieką samotnych rodziców, a także na terenach, gdzie dochodzi do przemocy z użyciem broni – dość spojrzeć na NBA lub NFL w Ameryce. Lecz ta sytuacja się wyróżnia, bo noc w noc pojawiała się zagrożenie życia. Przez dwa i pół miesiąca było dla nas normalne, że wieczorem nas zbombardują, więc musimy iść do schronu, a w ciągu dnia gramy w tenisa. Moim zdaniem te chwile bez wątplenia sprawiły, że Novak ostatecznie stał się jeszcze bardziej odporny, i pomogły mu osiągnąć jego cele. Ale zaważyły one może w 5 czy 10 procentach, i tyle. Żywię niezłomną wiarę w jego zdolności umysłowe i mentalną wielkość. Choćby jego ojcem był Jeff Bezos, a Novak dorastałby w bogatym kraju, i tak spełniłoby się to, co mu pisa-
ne: zostać najwybitniejszym tenisistą”.

Psycholożka tenisowa Daria Abramowicz – która od kilku lat towarzyszy na tourze polskiej zdobywczyni Wielkiego Szlema Idze Świątek – wyczuwa, że doświadczeniom wczesnego dzieciństwa oraz narracjom, które Djoković snuje dla siebie i innych, zawdzięcza on nadzwyczajną rezyliencję. „Novak postrzega siebie jako dumnego Serba. Łączy go silna więź z własnym krajem. Jeżeli twoja ojczyzna ma taką historię, a ty potrafisz się z niej otrząsnąć i zbudować dla siebie szczęśliwe życie oraz udaną karierę zawodową, może ci to dać olbrzymią siłę i niezmierną rezyliencję. Niekiedy może to również stanowić brzemię, a w niektórych sytuacjach zapewne jest i tak, i tak. To szalenie indywidualna kwestia, bez dwóch zdań” – stwierdziła Abramowicz. „W mojej opinii, a widać to pod bardzo wieloma względami, Novak stał się niewiarygodnie silny i odporny”.

W głowie Djokovicia kryją się także inne trwałe skutki nalołów. Przeżywszy zgrozę i trudności, zawsze docenia to, co ma w życiu. I choć może to zabrzmieć osobliwie, to Djoković przeżył rok 1999, pielęgnując coś, co okazało się jeszcze potężniejsze: nadzieję.

* * *

To nie przesada stwierdzić, że Djoković wziął się znikąd. Urodził się w Jugosławii – kraju, którego już nie ma, a w którym praktycznie nie istniała kultura tenisa.

Sam zawodnik przyznał, że w Belgradzie tenis był kiedyś równie popularny jak szermierka. W owym czasie „tenisa nie było nigdzie, niemalże zniknął z powierzchni ziemi”, jak mówi Bogdan Obradović, który z przerwami trenował Djokovicia w okresie, gdy ten miał 10–16 lat, a potem także poprowadził go do tytułu w Pucharze Davisa. Poza morzem betonu do dziedzictwa komunizmu zalicza się panujące w Jugosławii, a potem w Serbii przeświadczenie, że tenis to sport arystokratyczny. W Belgradzie działał klub wyłącznie dla ambasadorów i członków korpusu dyplomatycznego, a w serbskiej telewizji przez lata pokazywano tylko jeden mecz zawodowego tenisa rocznie: finał mężczyzn w singlu na Wimbledonie. Zdjęcia z Kortu Głównego, na którym występowali gracze odziani w całości na biało, nie przekonałyby raczej widzów w stolicy kraju, że to dyscyplina dla robotników. „To był sport dla elity” – wspominał Obradović. „Wszyscy się trochę bali tenisa”.

Wszelkie środki na dofinansowanie sportu, jakimi dysponował serbski rząd, inwestowano w dyscypliny drużynowe, takie jak piłka nożna, koszykówka, piłka ręczna, wodna czy siatkówka. Po co ryzykować nakłady na jednostkę z aspiracjami w kierunku – o zgrozo – czegoś tak arystokratycznego?

Miejsce, które niegdyś cechował – jak to określił Djoković – „błogi spokój”, czyli teren otaczający pasmo Kopaonik w serbskich górach, w 1999 zostało podziurawione bombami kasetowymi. Przez wiele kolejnych lat zagrożenie niewybuchami w górach sprawiało, że Djoković nie mógł bezpiecznie wrócić do „najpiękniejszego klubu tenisowego na świecie”, jak to określił. To właśnie tam, w wieku czterech lat, na trzech kortach ziemnych w pobliżu pizzerii Red Bull należącej do jego rodziców po raz pierwszy grał w tenisa. Niemal dwie dekady po wojnie, kiedy bomby zostały już rozbrojone, Djoković mógł tam wrócić. Klub był opustoszały, zrujnowany i pochłonął go las. Ale dla tenisisty wciąż było to miejsce ważne i znaczące. Jeden z kamiennych budynków leżał w gruzach, drewniane

konstrukcje prawie zrównano z ziemią, a ściankę tenisową – gdzie za dzieciaka spędził wiele szczęśliwych godzin i dni, szlifując technikę – naznaczyły dziury po wybuchach bomb.

Lecz ścianka jakimś cudem przynajmniej wciąż stała, „przetrzymała” – jak ujął to Djoković – podobnie jak nie ustała jego łączność emocjonalna z tym miejscem. Sentyment Djokovicia do kortów, które w chwili jego powrotu pod koniec drugiej dekady XXI wieku porastała obficie roślinność, wynika częściowo z otaczającej je przyrody. Ponadto jednak z tego, jak zmieniły one jego życie. W rodzinie Djokovicia nikt wcześniej nie grał w tenisa. Był to czysty fart, bulwersujący wręcz łut szczęścia – czy też, jak ująłby to sam gracz, „przeznaczenie” – że ktoś postanowił umieścić korty tuż przed drzwiami restauracji. Gdyby ich dokładnie w tym miejscu nie zbudowano, niewykluczone, że Novak nie zetknąłby się z tym sportem w młodym wieku... a może wcale. Czy Djoković w ogóle wybrał swoją „ścieżkę”, jak to określał? Wierzy on, że jego dusza, podobnie jak dusze wszystkich innych ludzi, ma przeznaczone jej cele i zadania do wykonania. On musiał tylko odkryć jakie.

Djoković wierzy także, że jego dusza wybrała jego rodziców. Urodził się w rodzinie narciarzy – jego ojciec, wuj i ciotka jeździli i uwielbiali włoskiego narciarza alpejskiego Alberta Tombę. Rodzice Novaka wręcz poznali się na stoku – jego matka wpadła w zaspę i zjawił się ojciec, instruktor narciarstwa, zapytując, czy potrzebna jej pomoc. Zdaniem Djokovicia nie ma nic dziwnego w tym, że zainteresował się sportem, niespodziewane okazało się tylko to, że wybrał tenis. Decyzja ta wypchnęła jego rodziców z ich strefy komfortu: nie znali tenisowego świata, więc Djoković musiał otwierać im umysły, nie ostatni zresztą raz. Srdjan i Dijana nie mogli się w pełni orientować, na co się piszą.

Odkąd tylko Novak zobaczył tenis, ubóstwiał tę dyscyplinę. Jego miłość do tenisa nie zrodziła się w roku 1991, kiedy dostał pierwszą raketę. Można się cofnąć jeszcze głębiej w przeszłość, do chwili, gdy miał raptem trzy latka i nosił jedzenie oraz napoje mężczyznom budującym korty tenisowe przed restauracją rodziców. W tych momentach ojciec dostrzegł, jak syn spogląda na korty. Srdjan kupił

„Nolemu” (jak przezywano Djokovicia) jaskraworóżową rakieta i piankową piłeczkę. Djokovicia nie obchodziło, w jakim rakieta jest kolorze, lecz tylko że należy do niego. Kiedy nią nie wymachiwał, to nosił ją wszędzie całymi dniami – nie chciał jej ani na chwilę odłożyć. Zachowało się nagranie, na którym stoi na korcie w zielonym dresie, czapeczce bejsbolowej i z pełnym skupieniem na twarzy.

Szczerście dopisało mu również w innej kwestii. Jelena Genčić, która wcześniej prowadziła Monicę Seles i przyszłego trenera Novaka, Gorana Ivansevicia, zaczęła na tych kortach organizować zajęcia dla dzieci. Djoković miał pięć lat, gdy się zapisał. Jak przekonała się Genčić, nie trafił się jej zwyczajny pięciolatek. Djoković przybył na pierwsze zajęcia pół godziny przed czasem i przyniósł ze sobą wielką torbę tenisową z rakieta, ręcznikiem, butelką wody, bananem i frotkami. Genčić zdębiała: „Kto cię pakował? Mama?”. Na co Djoković odparł: „Nie, sam się spakowałem”. Zapytała go, skąd wiedział, co mu będzie potrzebne. Bo oglądał tenis w telewizji, odrzekł. Perfekcjonizm Djokovicia, obecnie dla wszystkich widoczny gołym okiem, objawił się już na początku.

Zaledwie kilka dni później Genčić powiedziała rodzicom Djokovicia, że ich syn, niewystający ponad słupek od siatki, jest wyjątkowy, że to *zlatno dete*, „złote dziecko”. Złote, ponieważ oprócz talentu cechowała go umiejętność koncentracji, co sugerowało, że przed nim wielka przyszłość w zawodowym tenisie. Wtórowało to przeswiadczeniu Dijany, która postrzegała Novaka jako „boże dziecko”. „Jelena rozbudziła w Novaku i jego rodzinie nadzieję, że może odnieść sukces w tenisie” – powiedział Janković. „Nikt nie wierzył, że to możliwe, dopóki Jelena go nie poparła”.

Tenisowe sny Djokovicia rozpoczęły się od jego rozmów z Genčić. „Jelena rozbudziła w Novaku marzenie, które on spełnia całe swoje życie” – powiedział Obradović. „Wpoila mu miłość i pasję do tenisa. Dla Novaka, a także jego rodziny, ważne było, że ktoś go wspiera, chwali, jak bardzo jest utalentowany, i podkreśla, że kiedyś będzie najlepszy. Jelena kochała tenis i ciężką pracę. Była ogromnie zdyscyplinowana. Przypominała oficera w wojsku, była bardzo twarda. Ale jednocześnie uśmiech nie schodził jej z twarzy. Była bardzo pozytywną osobą”.

Nie trzeba być psychologiem, by spostrzec, że trudno o bardziej rozbieżne osobowości w tenisie niż Pete Sampras i Djoković. W latach 90. Sampras od czasu do czasu wzbijał się w górę z wimbledońskich traw i zawisał w powietrzu jak koszykarz NBA, po czym łądował wsad. Pominąwszy to jednak, Kalifornijczyk skupiał się wyłącznie na tenisie, a nie na show-biznesie. Mimo to właśnie Sampras, cichy, powściągliwy samiec alfa All England Lawn Tennis and Croquet Club, zainspirował młodziutkiego Serba, który miał się stać jednym z największych ekstrawertyków tej dyscypliny i uwierzył, że jemu także jest pisany triumf na Wimbledonie. Pierwsze wspomnienie Novaka z oglądania mistrzostw w telewizji to mecz z roku 1993 – miał wówczas sześć lat – w którym Sampras zdobył tytuł mistrzowski. Z perspektywy czasu Djoković rozumie, że on sam i Sampras to zupełnie inni ludzie, lecz w wizerunku idola podobało mu się, jak radził sobie z presją i w najważniejszych momentach bodaj zawsze dobrze serwował. Djoković nie widział nikogo dorównującego Samprasowi pod względem siły psychicznej w białym ogniu Kortu Głównego na Wimbledonie.

Djoković zrobił sobie udawany puchar Wimbledonu z plastiku i kawałków papieru. Wówczas nie zdawał sobie z tego sprawy, lecz w młodym wieku stosował strategię psychologiczną, na której wielokrotnie będzie polegał jako dorosły: wizualizację. „Witam” – mówił, unosząc plastikowe trofeum przed lustrem – „nazywam się Novak Djoković i jestem mistrzem Wimbledonu”. Wiele lat później, gdy w 2011 tenisista pierwszy raz zwyciężył na tych kortach i uniósł autentyczny, złoty, zwieńczony ananasem puchar, wrócił myślami do dzieciństwa i swoich marzeń o tej właśnie chwili. Nim skończył siedem lat, w tenisie chodziło wyłącznie o zabawę. Później jednak sprawa zrobiła się poważna. W tym właśnie wieku Djoković pojawił się w serbskiej telewizji publicznej, oznajmił widzom, że „tenis to jego praca”, i sformułował swoją wizję przyszłości: zostanie numerem jeden na świecie.

W tym mniej więcej okresie Dušan Vemić, starszy od Djokovicia o 11 lat, poznał w sekcji tenisowej klubu Partizan małego Novaka. Vemicia zdumiało to, jak wypowiadał się ten mały chłopiec. „Torba

z rakieta była prawie tak duża jak on sam, sięgała mu niemal do kolan. Na początku myślałem, że to taki, ot, słodki maluch, ale kiedy z nim pogadałem – a miał jakieś sześć czy siedem lat – zdałem sobie sprawę, że mogłem z nim odbyć zupełnie dojrzałą rozmowę. Zaliczał się do cudownych dzieci” – wspominał Vemić, który lata później miał dołączyć do ekipy trenerskiej tenisisty.

„Novak jest genialny na przeróżne sposoby. Zachowuje się, myśli i wypowiada, jakby był o jakieś 20 lat starszy, niż jest w rzeczywistości. Może zaskoczyć tym, co potrafi pojąć. Tak samo było w dzieciństwie. Od razu się zorientowałem, że ma głębokie przemyślenia i jasno postrzega to, co robi – na przykład ćwiczenie techniki i pracy nóg. Rozumiało się, że on wypowiada się z pełną powagą. Zdziwiająco było spotkać tak młodą osobę, która myślała o tenisie w takich kategoriach, zamiast się tylko wygłupiać. Wówczas nie wyobraziłbym sobie, że Novak osiągnie taką pozycję, jaką ma dziś. Ale i wtedy sobie myślałem, od naszej pierwszej rozmowy, że w umyśle tego dzieciaka kryje się coś szczególnego”.

To właśnie umysł, a nie styl gry Djokovicia, sygnalizował, że czeka go wielkość.

Już w dzieciństwie nawet podczas mniej emocjonujących etapów meczu zachowywał koncentrację przewyższającą zdolności niektórych dorosłych sportowców. „Czasami w tenisie wieje lekko nudą, przecież nie każda sekunda i nie każdy punkt kwalifikują się do przeglądu najciekawszych chwil rozgrywki” – stwierdził Vemić. „Właśnie wtedy należy się skupić. Dojrzałość na ogół osiąga się po wielu latach gry w tenisa na wysokim poziomie. On tak grał od samego początku, od dzieciństwa. Do każdego meczu przygotowywał się tak, by osiągnąć szczyt swoich możliwości, i walczył o każdy punkt. Szanował każdy punkt”.

Na szczęście Djoković miał Genčić, swoją „przybraną matkę”. Była dla niego kimś znacznie więcej niż tylko trenerką. Otrzymał od niej nauki dalece wykraczające poza wskazówki, jak uderzyć piłeczkę tenisową. Od dzieciństwa Djoković zdawał sobie sprawę z wagi właściwego odżywiania – Genčić opowiadała mu, że Seles nie pije coca-coli i nie jada cheeseburgerów, ceni za to sen. Każdego dnia

Djokoviciowi zdawało się, że ma w głowie Monicę Seles. Zaczął podziwiać i kochać dziesięciokrotną mistrzynię Wielkiego Szlema (a już jako dorosły rozważał, ile jeszcze tytułów by zdobyła, gdyby na korcie w Hamburgu w 1993 roku nie otrzymała ciosu nożem w plecy). Innym istotnym elementem szkolenia z Genčić była muzyka klasyczna. Trenerka zapoznała Novaka z uwerturą *Rok 1812* Czajkowskiego i zapytała, jak się czuje podczas słuchania – chciała, by zapamiętał przyływ adrenaliny i potęgę muzyki, a następnie wykorzystał je na korcie, jeżeli trafi mu się gorszy dzień i będzie musiał w jakiś sposób podnieść poziom swojej gry. Zachęcała go także do nauki języków obcych, śpiewania, czytania poezji, w tym dzieł poety rosyjskiego romantyzmu Aleksandra Puszkina, i do „świadomego oddechu”. Jeżeli chce się zrozumieć, dlaczego Djoković myśli inaczej niż większość sportowców, nie można zignorować Genčić – to ona nauczyła go otwierać umysł.

Djoković rywalizował właśnie w turnieju wielkoszlemowym – Rolandzie Garrosie w 2013 roku – kiedy dowiedział się, że Genčić zmarła. Nie mógł przybyć na jej pogrzeb, więc napisał list, który odczytała jego matka. Określił Genčić mianem „anioła” i podziękował jej za cierpliwość, wsparcie i „ogromną miłość”.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

PSYCHOLOGICZNA I EMOCJONALNA STRONA TENISA

Nikt nigdy nie zdobył więcej tytułów Wielkiego Szlema w singlu niż Novak Djoković, który na US Open 2023 otrzymał go po raz dwudziesty czwarty. Opierając się na najnowszych wywiadach z osobami bliskimi Djokovićowi – jego przyjaciółmi i mentorami, a także byłymi trenerami i rywalami – autor dokonał dogłębnej analizy psychiki jednej z najbardziej fascynujących i kontrowersyjnych postaci sportowych w historii. Od bombardowania w Belgradzie pod koniec XX wieku po zamknięcie w ośrodku dla imigrantów w Melbourne w 2022 – książka ta odkrywa nieustanne dążenie Djokovicia do doskonałości i przedstawia niekonwencjonalne przekonania, które przyczyniły się do jego wielkości.

Doskonała książka. Z wrażliwością przedstawia głębię zawichości umysłu Novaka, jego życie i to, jak tenisista radzi sobie w tym gąszczu.

Chris Evert, tenisistka

*Fantastyczna, fascynująca analiza życia żywej legendy.
Sugestywna i przenikliwa.*

Tom Hiddleston, aktor



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł